NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 6 Katowice, dnia 8-go lutego 1931

Na niedzielę mięsopustną

Lekcja.

2. Kor. XI, 19—33 i XII, 1—9.

Bracia! Radzi znosicie bezrozumne, będąc sami rozumnymi, bo znosicie, jeźli was kto w niewolę podbija, jeźli kto pożyra, jeźli kto bierze, jeźli się kto wynosi, jeźli was kto w gębę bije. Mówię według żelżywości, jakobyśmy my słabymi byli w tej mierze, w czem kto śmie (w głupstwie mówię), śmiem i ja. Hebrajczycy są, i ja. Izraelczycy są, i ja. Nasieniem Abrahamowem są, i ja. Słudzy Chrystusowi są, (jako mniej mądry mówię), więcej ja. W pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiej, w razach nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od Żydów wziąłem po pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej; trzykroć byłem bit rózgami, razem był ukamienowan, trzykrociem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej. W drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią. W pracy i w kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie i w pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i nagości. Oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są, naleganie na mnie codzień, starane o wszystkie Kościoły. Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się zgarsza, a ja nie bywam upalon? Jeźli się potrzeba przechawalać, z tego co krewkości mojej jest, przechwalać się będę. Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który jest na wieki błogosławiony, wie iż nie kłamię. W Damaszku narodu starosta Króla Arety, strzegł miasta Damasceńskiego, aby mię pojmał; i byłem przez okno w koszu z muru spuszczon, i takem uszedł rąk jego.

Jeźli się chwalić potrzeba (nie pożyteczność w prawdzie), przyjdę do widzenia i objawienia Pańskiego. Znam człowieka w Chrystusie przed czternastą lat (jeźli w ciele, niewiem, jeźli prócz ciała, niewiem, Bóg wie), iż takowy był zachwycony aż do trzeciego nieba. A znam takowego człowieka (jeźli w ciele, jeźli prócz ciała niewiem, Bóg wie), iż był zachwycon do raju i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić. Z takich rzeczy się będę przechwalał, a z siebie nie będę się nic przechwalał, jedno z krewkości moich. Albowiem choćbym się chciał przechwalać, nie będę głupim, bo prawdę powiem, lecz folguję, aby kto o mnie nie rozumiał więcej nad to, co widzi we mnie, albo co słyszy odemnie. A żeby mnie wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mnie policzkował. Dla tego trzykrokiem Pana prosił, aby odemnie odstąpił, i rzekł mi: Dosyć ty masz na łasce mojej, albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa. Rad się tedy przechwalać będę w krewkościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa.

Ewangelja.

Łuk. VIII. 4.—15.

W on czas, gdy się wielka rzesza schodziła, z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł który sieje siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi, i podeptane jest; a ptacy niebiescy podziobali je. A drugie upadło na opokę; a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności. A drugie padło między ciernie zadusiło je. A drugie padło na ziemię dobrą; a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali go uczniowie jego, coby to za podobieństwo było. Którym on rzekł: Wam dano jest wiedzieć tajemnice królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest słowo Boże. A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają; potem przychodzi djabeł, i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni. Bo którzy na opokę, którzy gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo; a ci korzenia nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie ci są, którzy usłyszeli, a od troskania i bogactw, i rozkoszy żywota odszedłszy bywają zaduszeni, i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości.

Siedmiu założycieli zakonu Serwitów, czyli „Sług Marji"

Miasto włoskie Florencja posiadało w pierwszej połowie trzynastego wieku siedmiu bardzo znakomitych obywateli, celujących tak nauką jak majątkiem i znaczeniem. Imiona ich są: Bonfiliusz, Bonajunkta, Benedykt, Bartłomiej, Uguccio, Costeniusz i Aleksy. Pobożni ci mężowie założyli stowarzyszenie, zwane po włosku: „Laudesi", to znaczy „chwalcy". Członkowie tego towarzystwa schodzili się w święto Matki Boskiej do kaplicy i przepędzali czas na wspólnych modlitwach, psalmach i hymnach.

W dzień Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny towarzystwo wspomniane obchodziło owo święto ze szczególną uroczystością. Siedmiu owych obywateli miało widzenie Matki Boskiej, która ich zachęciła, aby wyrzekli się świata, a całkiem oddali się służbie Jej i Jezusa Chrystusa. Matka Boska w objawieniu mówiła do każdego z osobna równocześnie każdemu z nich więc zdawało się, że sam tylko miał widzenie. Kiedy przyszło do objaśnień, i wykazało się, że Matka Boska wszystkim siedmiu się ukazała, postanowili natychmiast poskładać swe miejskie urzędy, majątek rozdać między ubogich i usunąć się od świata, co też z pozwoleniem ich Biskupa wykonali. Udali się po za mury miasta do wioski Caramasca, złożyli wspaniały swój ubiór, a przywdziali odzienie i przepasali się łańcuchem. Zawiązawszy się w towarzystwo, przepisali sobie sami regułę i zupełne ubóstwo, surową pokutę, bezustanną modlitwę czy to ustną, czy na rozmyślaniu, posłuszeństwo zwierzchowności duchownej i szczególną cześć Marji.

Ponieważ dobrowolnie przyjęty sposób życia takiego potrzebował zatwierdzenia Biskupa, przeto jeszcze raz musieli wrócić do miasta. Na ich widok wybiegło mnóstwo ludu. Jedni wzruszeni patrzeli na nich ze łzą w oku, ale byli i tacy którzy ich zwali szaleńcami. Że szaleńcami nie byli, Bóg to zaraz cudem udowodnił, gdyż małe niemowlęta wyciągnęły rączki do świętych mężów i w głos zawołały: „Oto słudzy Marji! oto słudzy Marji!" Nazwa sług Marji, nadana przez niemowlęta, pozostała na zawsze zakonowi. Nazywają się także z łacińska Serwitami, od wyrazu servus, co znaczy sługa.

Właściwie nie mieli oni zamiaru zakładać zakonu w prawdziwem znaczeniu, tylko odosobnieni od świata przepędzić życie na modlitwie i umartwieniu. Obrali sobie Bonfiliusza za przełożonego, bo był z nich najstarszym i najpobożniejszym. Postanowili do swego towarzystwa żadnych nie przyjmować członków. Jednakże ich świątobliwość wnet znalazła rozgłos, i ze wszech stron gromadzili się do nich ludzie po radę i naukę. To przeszkadzało im w modlitwie, dla tego opuścili zajmowany dotąd domek, a udali się na pustą i stromą górę Senario, gdzie dla Marji urządzili w zwaliskach starego zamczyska kaplicę, a dla siebie osobne chatki. Tu pędzili tak surowe pokutnicze życie, że papieski poseł, który ich raz odwiedził, nakazał im złagodzić surowość ćwiczeń pokutnych. Mężowie święci usłuchali rozkazu, ale zarazem prosili o przepisanie reguły.

Tymczasem sami modlili się gorąco do Boga i Marji o oświecenie w tym względzie. Modlitwa ich nie była bezskuteczną. Trzeciej niedzieli postu, — a było to 28 lutego wśród ostrej zimy, — nagle winnica przez nich założona pięknie się zazieleniła i pokryła się obficie dojrzałemi winogronami. Cud więc był widoczny, ale pustelnicy nie umieli sobie jego znaczenia wytłomaczyć. Donieśli więc o tem natychmiast Biskupowi we Florencji. Ten zeszłej nocy miał osobliwszy sen. Zdawało mu się, że widzi winną macicę, z której siedm przepysznych wyrastało szczepów, a z każdego szczepu po siedm gałązek; prócz tego zdawało mu się, iż słyszy Marją mówiącą, że ten winny szczep bardzo się rozszerzy. Wspomniawszy Biskup na ten swój sen i słysząc o cudzie, zrozumiał wszystko. Udał się więc na górę Senario, i wytłomaczył wolę Boską braciom, powiadając, że mają do swego grona przyjmować tych, którzy się zgłoszą. Święci mężowie przyrzekli, że od przyszłej Wielkiejnocy przypuszczą do swego grona proszących. Sami zaś odtąd poszcząc i modląc się prosili Boga, aby nie dopuścił, iżby kto niegodny pomiędzy nich się dostał.

We wielki Piątek wieczorem objawiła im się Marja, otoczona Aniołami i ubrana w żałobną suknię; Aniołowie niektórzy mieli ze sobą narzędzia męki Pana Jezusa, inni regułę świętego Augustyna, czarne odzienie i palmę. Marja podała zdumionym braciom czarne odzienie, mówiąc: „Wybrałam was na me sługi, abyście pod mojem Imieniem uprawiali winnicę Syna moje. To czarne, żałobne odzienie ma wam przypominać boleści, którem wycierpiała w onczas pod krzyżem. Reguła Augustyna niech będzie dla was zasadą życia, a palma ta jest zadatkiem wiecznej chwały waszej w niebie, gdy na ziemi w służbie mojej wytrwacie". — Również ukazała się Najświętsza Panna Biskupowi florenckiemu, rozkazując mu, aby Jej sługom nadał czarne odzienie, jakie Ona im już pokazała. Biskup z radością wykonał ten rozkaz, i w pierwsze święto wielkanocne był przytomny obłoczynom tak owych siedmiu świętych mężów, jako też kilku przyjętych członków. Tym sposobem powstał zakon, pod nazwą Serwitów, czyli sług Marji, który Papież Inocenty IV. roku 1251 potwierdził. Wiarogodność powyższych cudów potwierdza ta okoliczność, że w 70 lat później zakon liczył już przeszło 10 tysięcy członków. Prócz tego powstał taki sam zakon żeński, a Filip Benicjusz, generał Serwitów (1267—1285) założył takież Bractwo, raczej zakon dla świeckich obojej płci. Pierwszą przełożoną zakonu świeckiego żeńskiego była słynna Joanna Falkonieri. Zakon ten tak męski jak żeński istnieje pod tytułem: Arcybractwo Szkaplerza Matki Boskiej Bolesnej z czarnym Szkaplerzem, i bardzo rozpowszechniony jest pomiędzy ludem.

Owych siedmiu założycieli zakonu zostało od wielu Papieży uznanych jużto za błogosławionych, jużto ich cześć zaleconą. Kościół święty ustanowił uroczystość na ich cześć na 11. lutego.

Gdzie Bóg mieszka, tam szczęście i błogosławieństwo.

Jednej rzeczy przedewszystkiem Rodzina św. uczy nasze rodziny, to jest ducha prawdziwej, głębokiej pobożności. Modlitwa i pobożne rozmowy były całym jej wypoczynkiem i największem szczęściem. Jakby też inaczej być mogło, gdy Bóg wcielony wpośród nich przebywał! Ale pod pewnym względem Bóg mieszka i w każdym domu prawdziwie chrześcijańskim, lecz tylko w

takim, gdzie jak w domeczku w Nazaret, tak i w rodzinie chrześcijańskiej duch pobożności bywa pielęgnowany. Modlitwa codzienna powinna być najważniejszem obowiązkiem każdego jej członka. Nie powinni zapominać również o modlitwie wspólnej. Gdy wieczór nadszedł i wszyscy już skończyli swą pracę, powinien ojciec wyjąć różaniec lub książkę do nabożeństwa i wspólnie zabrać się do modlitwy, tej najszlachetniejszej i najpiękniejszej czynności, na którą człowiek zdobyć się może i na którą Bóg patrzy z prawdziwem upodobaniem, zwłaszcza gdy to modlitwa wspólna. „Albowiem gdzie dwuch albo trzech zgromadzonych jest w imię Moje, tamem jest w pośród nich“. Obfite błogosławieństwo jest takimu domowi zapewnione.

Dobry ojciec i pobożna matka powinni umieć przy każdej sposobności skierować rozmowę na Boga, lub rzeczy święte. W rodzinie chrześcijańskiej wszyscy mają żyć duchem kościoła: z całem przejęciem obchodzić uroczystości kościelne, najchętniej przez wspólne przystępowanie do sakramentów św.: wieczorami śpiewać pieśni kościelne albo czytać książki lub pisma pobożne, których w domu nie wolno zabraknąć.

Oto życie, które czyni rodzinę iście chrześcijańską, które nadaje takiej rodzinie jakieś wyższe namaszczenie: i uświęcenie które stawia byt jej i szczęście na mocnym, niezachwianym gruncie. Tylko tam miłość prawdziwa mieszkać może, miłość nie zmysłowa i przemijająca, ale miłość nadprzyrodzona, trwała: miłość, która coraz ściślej wszystkich członków z sobą zespala. I ta miłość, przez wiarę dźwignięta i ożywiona, staje się niewyczerpanem źródłem wszystkich cnót rodzinnych, jak np. wierności małżeńskiej, zadowolenia i skromności. Już nikt nie będzie rozrywek szukał w różnych lokalach i na zabawach, ale wszyscy odczuwać będą najpiękniejszą, najgłębszą radość w własnej rodzinie, wśród ukochanych swoich. Nie zrażą się jakiemiś może wadami i słabościami ludzkiemi, które są udziałem nas wszystkich, ale w wyrozumiałości i cierpliwości chrześcijańskiej jeden drugiego błędy znosić będzie. W troskach, kłopotach i nieszczęściach, które każdy dom od czasu do czasu nawiedzają, w wierze i bliskim, serdecznym stosunku do Boga zawsze znajdą siłę by pogodzić się z najcięższym losem, a nie dać sobie zamącić pokoju serca. Biada tej rodzinie, której żadna gwiazda wiary w ciemnej nocy nieszczęść, chorób lub śmierci nie przyświeca i żadnych promyków nadziei na rzuca z wysoka do serca. I w św. Rodzinie bywały takie ciemne noce, ale Marja i Józef dalecy byli od wszelkiej rozpaczy. Żadnych zarzutów, żadnych utyskiwań z ich strony. W Bogu ugruntowane było ich życie, w Nim i w Nim wszystko znosili.

Niestety, jak mało jest dziś rodzin prawdziwie chrześcijańskich, które umieją żyć duchem Bożym! Wiara i religja wypędzone dziś nietylko z życia publicznego, ale po większej części już i z domów naszych. Cóż tam pobożna modlitwa, lektura lub śpiewy święte! Serca i umysły przepełnione rzeczami innemi, rzeczami świeckiemi. Rozmowa i lektura obracają się tylko około rzeczy błahych i około plotek brudnych, i ledwo, że jakiś krzyż na ścianie zdradza nam, że jesteśmy w rodzinie chrześcijańskiej. Wisi tam już od szeregu lat, może jako pamiątka po rodzicach lub po przodkach dawno zmarłych, tylko, że niegdyś wisiał na pierwszem miejscu, dziś wyrzucony do sypialni. Widział niegdyś lepsze pobożniejsze dni w tej rodzinie. W domu samym wprawdzie dziś może większy przepych, wspanialsze urządzena, niż dawniej, ale ci, co dziś w nim mieszkają, dalecy są od owego ducha pobożności, dalecy też od owego błogiego pokoju i głębokiego szczęścia, które niegdyś z wszystkich twarzy biły. Dziś jest tu jakoś chłodno i zimno, serca sprawami światowemi rozgorączkowane, często przez niezadowolenie i nieporozumienie rozdarte. A wtedy narzekają ludzie, że smutne są czasy! — Czasy zawsze te same, ale ludzie są gorsi. Dlatego powiada św. Augustyn: „Dajcie nam dobrych ludzi, a będziemy mieli dobre czasy“. A tych dobrych ludzi nikt nam dać nie może, jeśli nie da ich rodzina chrześcijańska, rodzina, żyjąca na wzór Rodziny świętej w szczerej pobożności i sprowadzająca obfite błogosławieństwo z nieba na ziemię.

Błogosławieństwo matki

W naszych katolickich rodzinach istnieje ten chwalebny zwyczaj, że matki błogosławią swoje dzieci przed opuszczeniem domu rodzicielskiego. „Niech P. Bóg będzie z tobą i prowadzi cię na wszystkich ścieżkach życia twego“, mówiła do Jana swego syna ośmnastoletniego, pobożna matka, gdy ten się wybierał na pole walki z bolszewikami. Głos matki zamierał, gorzka łza zakręciła się w jej oczu, a serce się zakrwawiło na myśl, że po raz ostatni pewnie widzi swoje dziecko. Ostatni uścisk ręki, ostatni pocałunek i żwawy obrońca ojczyzny opuścił dom rodzicielski.

W pierwszych tygodniach okrutnie tęskno mu było za domem wśród ludzi obcych, często bezbożnych. Koledzy, którzy dla znaku krzyża lub różańca mieli tylko szyderczy uśmiech, próbowali w różny sposób młodego żołnierza wciągnąć w swe szeregi. Ale Jan został wierny swej matce. Z uszanowaniem czytał jej listy, które choć zdradzały ból troskę o niego, zawsze kierowały jego myśli do najwyższego Wodza, w którego ręku są losy wszystkich ludzi i narodów. Młody żołnierz odczuwał niejednokrotnie dobroć i litość Bożą. W krytycznem położeniu uniósł swe serce do Boga w gorącej modlitwie, w ogniu bitwy polecał się jego opiece.

Podczas pewnej potyczki, z której prawie cudem wyszedł zdrowy, poświęca P. Bogu całe swoje przyszłe życie: ślubuje, że gdy szczęśliwie wróci z wojny, zostanie księdzem-misjonarzem; zamierza być żołnierzem innego króla, pod którego sztandarem walczą nie o piędź ziemi, ale o dusze nieśmiertelne, o królestwo wieczne, niebieskie. Życie bowiem ludzkie wydaje mu się tak nędzne, krótkie, bez znaczenia, jeśli nie jest poświęcone Temu, który je odkupił, t. j. Chrystusowi-Królowi.

Kilka lat upłynęło od wojny bolszewickiej. Nasz młody żołnierz powrócił szczęśliwy i zdrowy z pola walki. Ale kroki swe kieruje nie już do domu swej matki. Pomny słów Chrystusowych: Kto ojca albo matkę, albo brata, albo siostrę więcej miłuje aniżeli mnie, nie jest mnie godzień“, ogląda się za rodziną Chrystusową. Z gazet wyczytał, że Polska wolna, zmartwychwstała przygarnęła do swego łona te swoje syny, którzy

zagranicą w obcym kraju w różnych zgromadzeniach zakonnych i misyjnych Bogu służyli. Do jednego z tych nowopowstałych klasztorów zwraca się o przyjęcie. Przełożony z otwartemi rękami go przyjmuje i prowadzi w szeregi licznych już uczniów. Mimo swego podeszłego już wieku. Jan z nadzwyczajną gorliwością rwie się do książki. Nie tylko nie pozwala się uprzedzić w studjach przez młodszych, ale nawet celuje we wszystkich przedmiotach.

Obecnie Jan. ukończywszy studja gimnazjalne. gotuje się przez wyższe studja filozoficzno-teologiczne do przyjęcia święceń kapłańskich. Z utęsknieniem wyczekuje tę chwilę. w której, uzbrojony w godło zbawienia, wyruszy na podbój świata pogańskiego pod sztandar Chrystusa.

Błogosławieństwo matki widocznie prowadzi syna na wszystkich ścieżkach życia jego. Oby wszystkie nasze matki zechciały utrzymać ten chwalebny zwyczaj błogosławienia dzieci, gdyż „błogosławieństwo matki buduje dzieciom domy!"

Coś niecoś o Lourdes

(Objawienie się drugie).

Placówka, gdzie Niepokalana szczodrze szafuje łaskami — to Lourdes. „Ta Pani" — jak Ją nazywała Bernadeta — po raz pierwszy zawitała do znanej nam groty 11 lutego 1858 r. Miesiąc więc luty stał się miesiącem pamiętnym w historji cudów Niepokalanej, w każdem razie chcielibyśmy rok rocznie wspomnieć niecoś o Lourdes.

Gdy Bernadeta powracała do domu po pierwszem objawieniu się jej Najśw. Marji Panny, pytała towarzyszek, z któremi zbierała w lesie drzewo, czy czego w grocie nie widziały?

— Nic — odpowiedziały.

Po drodze opowiedziała Bernadeta swoje widzenie najpierw siostrze, a potem, powróciwszy do domu, i matce. Matka usiłowała w nią wmówić, że było to tylko prostem złudzeniem, nawet może pochodzącym od złego ducha.

W dwa dni następne, w piątek i sobotę, Bernadeta. pomimo pragnienia i pociągu. nie poszła w stronę groty. Dopiero 14 lutego, w niedzielę po południu, uczuła silny, wewnętrzny popęd, pociągający ją w tamtym kierunku. Matka z początku nie chciała pozwolić... wreszcie ustąpiła.

— Nie wiem, co to za Pani — mówiła Bernadeta naiwnie, idąc ponownie ku grocie — może to widzenie złego ducha, wezmę więc wodę święconą. — I gdy się „ta Pani" znów pokazała, Bernadeta, zbliżając się ku grocie, wyjęła fleszeczkę z wodą święconą i poczęła nią grotę kropić. mówiąc do zjawiska: „Jeśli pochodzisz od Boga, to zbliż się". — A „Pani" uśmiechnęła się i zbliżyła ku dziewczynce, która wtedy przestała kropić wodą święconą... Chwilę wpatrywała się w widzenie z zachwytem i poczęła przemawiać do swych towarzyszek: „Pani ta jest... patrzy na nas... uśmiecha się... o jakże Ona piękna!" — I zaczęła odmawiać różaniec. Przy końcu modlitwy widzenie znikło.

Dwa te pierwsze objawienia stanowią jakby wstęp do dalszych wypadków, — owych dwu wielkich tygodni, w ciągu których każdy dzień niemal zaznacza się nowemi poleceniami i wskazówkami.

Na pierwszy rzut oka historja ta ma jakby pozór prostej tylko legendy, lecz oparta na szczerych, a zawsze takich samych opowiadaniach Bernadety, o której prawdomówności rozumnie powątpiewać nie można — nosi cechy zupełnej wiarogodności i prawdy.

Dnia 18 lutego poszły do groty z Bernadetą dwie panie; jedna z nich przełożona kongregacji dzieci Marji. Za namową tych pań Bernadeta przyniosła z sobą papier, atrament i pióro. — i ośmielona prosiła Najśw. Pannę aby napisała czego sobie życzy. Najśw. Marja Panna odpowiedziała łagodnie:

„Tego, co ci mam powiedzieć, nie potrzebuję pisać... zastosuj się do mego życzenia i przychodź tu przez dni piętnaście".

— Przyrzekam to — odpowiedziało dziecię.

A ja ci przyrzekam, — odpowiedziała Najśw. Marja Panna, — że uczynię cię szczęśliwą, ale nie w tem życiu, lecz dopiero w przyszłem.

Przyjaciółki Bernadety poprosiły ją, aby się spytała, czy mogą także razem z nią przychodzić.

— Mogą przychodzić — odpowiedziała N. Marja Panna — i wy, i inni, gdyż pragnę widzieć tu wiele ludzi.

Po raz pierwszy „Pani" ta przemówiła, żądając od dziewczęcia, aby przychodziło codziennie w przeciągu dni piętnastu. a z niem i inni ludzie.

Wierna swej obietnicy dziewczynka będzie odtad rzeczywiście przychodziła do groty każdego dnia. aż do 4 marca, wiedziona jedynie tajemniczym głosem. który ją tam wzywa, i to wśród przeszkód rozmaitego rodzaju, pomimo zakazu i próśb ze strony policji, wówczas, gdy wszystko zdaje się przeciwko niej sprzysięgać, a nawet duchowieństwo okazuje się raczej nieprzychylnem. niż życzliwie usposobionem dla jej posłannictwa.

Chcę widzieć tu wiele ludzi — rzekła jeszcze Marja wówczas gdy były tam trzy tylko osoby.

Nazajutrz dnia 19 lutego przeszło sto osób już o wschodzie słońca znalazło się przed grotą. Dnia 20 lutego ilość ich doszła do kilkuset, 21 lutego rachowano je już na tysiące, a 4 marca, to jest w ostatnim dniu owych pamiętnych dwóch tygodni, zebrało się dokoła groty około dwudziestu tysięcy ludzi!

Jeżeli zaś dalej sięgniemy wzrokiem, to dnia 4 kwietnia 1864 r., w chwili objęcia groty w posiadanie przez duchowieństwo, ujrzymy sześćdziesiąt pielgrzymów. ugrupowanych dokoła ks. Biskupa z Tarb. W lipcu 1876 roku, kiedy Pius IX ukoronował statuę Najśw. Panny z Lourdes, przeszło sto tysięcy ludzi wzięło udział w tym uroczystym obchodzie. Za naszych zaś czasów corocznie przybywa do Lourdes po kilka miljonów pielgrzymów i ciekawych...

Czyż można rozumnie sądzić, że słaby głos dziecięcy mógł wydać takie wyniki?... Jeżeli potrzeba bardzo silnego prądu wichru, aby poruszyć aż do dna fale oceanu, o ileż silniejszych potrzeba prądów, ażeby wstrząsnąć całą ludzkością! Wobec tego bezprzykładnego uniesienia i zapału, wzrastającego z każdym rokiem, innej, daleko wyższej należy szukać przyczyny. Słowa najbardziej nawet uczonych mężów nie wywołają nigdy tak doniosłego echa.